Głód

„Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?

Czy utrapienie, czy ucisk, czy prześladowanie,

czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo,

czy miecz?” (Rzym. 8,35)

W naszych codziennych zmaganiach z problemami istnieje wiele niebezpieczeństw, które mogą osłabiać czy niszczyć naszą więź z Ojcem i Chrystusem, i zazwyczaj nie bierzemy w nich pod uwagę – głodu. Myślimy, że w naszym przypadku, to nie te czasy, i nie to miejsce. Obawiamy się pokus niemoralności, materializmu, złych uczuć wobec bliźnich, lenistwa i innych szatańskich narzędzi, ale głodu raczej nie bierzemy pod uwagę. Głód jest daleko, w Afryce czy Azji, a chociaż nawet w naszym kraju gdzie niegdzie panuje nędza, to i tak rzadko mamy możliwość zobaczyć jej skutki na własne oczy. Statystyki jednak są porażające:

- Co 3,6 sekundy ktoś na świecie umiera z głodu – odkąd zacząłeś czytać niniejszy artykuł, prawdopodobnie z głodu zmarło już kilkanaście osób, a zanim go skończysz, odejdzie kilkuset ludzi;
- 1/3 populacji świata jest dobrze odżywiona, 1/3 niedożywiona, a pozostała 1/3 głoduje;
- 3 miliardy ludzi żyje za 2$ dziennie, a 25% ludności świata stara się przeżyć za niecałego dolara dziennie;
- Co roku umiera z głodu lub chorób powodowanych niedożywieniem kilka milionów dzieci. Można by temu zaradzić, gdyby świat na dwa dni wstrzymał się z wydatkami na cele wojskowe!!!

Jednak głód to nie tylko brak pożywienia – głód jest symbolem wszelkiego niedostatku lub braku. Głód pozbawia radości i powoduje ból, każe nam się skupić wyłącznie na zaspokojeniu, i odsuwa na bok wszelkie inne aspekty życia. Do normalnej i spokojnej egzystencji potrzebujemy wielu czynników. Słowo Boże nazywa je „podporami": *„Bo oto Pan, Pan Zastępów, zabierze Jeruzalemowi i Judzie podporę i laskę, wszelką pomoc w chlebie i wszelką pomoc w wodzie*" (Izaj. 3.1).

Oprócz pokarmu potrzebujemy zdrowia, pracy, rodziny, nadziei na przyszłość i wielu innych rzeczy, dzięki którym możemy normalnie funkcjonować. Głód jest symbolem braku jednej lub kilku tych podpór.

Jak reagujemy na głód?

W *Księdze Rodzaju* znajdziemy opis sytuacji, w której Abram staje przed trudną decyzją. Po otrzymaniu Bożych obietnic i wyjściu ze swojej ojczyzny udaje się do Negebu, miejscowości leżącej na terenie Ziemi Obiecanej. Pewien Bożego błogosławieństwa ufnie patrzy w przyszłość. Jest zamożny, ma koło siebie liczną świtę, bydło i prawie cały dorobek swego życia. Pomimo Bożego nakazu – nie tylko wyjścia ze swojej ziemi, ale także opuszczenia swojej rodziny – Abram „zabezpiecza" się i zabiera ze sobą ile tylko może, zabiera także swego bratanka Lota i jego rodzinę. Chce być pewny, że z żadnej strony nie zagrozi mu niedostatek. To jak najbardziej naturalne, ale w niektórych sytuacjach natura nie dyktuje najlepszych rozwiązań. W Rdz. 12.10 czytamy: *„Kiedy zaś nastał głód w tym kraju, Abram udał się do Egiptu, aby się tam zatrzymać jako przybysz, gdyż w kraju był wielki głód".*

Głód w Ziemi Obiecanej!? Czy nie brzmi to absurdalnie!? Ziemia Obiecana, to wszakże kraj *„opływający mlekiem i miodem*", kraj dostatku i błogosławieństwa, więc skąd i dlaczego głód?

Głód jest efektem długiej suszy, brak wody niszczy płody rolne, ginie bydło, a w końcu nie ma co jeść. Abram stanął

przed trudnym wyborem: zaufać Bogu i pozostać w Ziemi Obiecanej, czekać na poprawę sytuacji i budować swoje zaufanie do Boga? Czy może pójść tam, gdzie jest lepiej i przeczekać ciężki okres? Potem można wrócić. Zapewne można…

Abram nie zapytał Pana o radę i wybrał Egipt, kraj dostatni, ale nie znający Prawdziwego Boga. Wśród wspaniałych budowli Egiptu, wśród dumnych i potężnych ludzi, Abram stracił łączność z Bogiem i decyzja o odejściu przyniosła swoje konsekwencje: strach o życie, obawę śmierci z ręki pożądliwych Egipcjan, którzy w jego mniemaniu będą chcieli się go pozbyć, aby posiąść piękną Saraj.

Często stajemy przed podobnym wyborem, co Abram. Postanawiamy iść za Bogiem, zmierzamy do naszej Ziemi Obiecanej i już tutaj stajemy się częścią Królestwa Bożego. Liczymy na Jego pomoc i błogosławieństwo a nagle spada na nas głód. Zaczyna się od suszy, stopniowego osłabiania podpory. Zawieramy z Bogiem przymierze, chcemy za nim iść ciesząc się wsparciem i błogosławieństwem, a nagle z powodu sabatu tracimy pracę, i przez długi czas nie możemy znaleźć innej. Do tej pory mieliśmy wspaniałe relacje rodzinne, ale Słowo Boże przyniosło miecz, i nie tylko nie możemy dotrzeć z Ewangelią do najbliższych, ale w ich oczach stajemy się sekciarzami, szaleńcami, naiwniakami… Myślimy, że mając chrześcijańskiego współmałżonka będziemy szczęśliwi, ale z upływem lat pozbywamy się złudzeń, i widząc szczęśliwsze małżeństwa ze świata zastanawiamy się, o co w tym wszystkim chodzi. Może trzeba było sobie wybrać kogoś innego? Nasze dziecko wychowane na Biblii nagle buntuje się i idzie w świat, albo staje się obojętnym i nieaktywnym członkiem zboru, a my mieliśmy inne nadzieje! Najpierw susza, a potem głód. Czy mam czekać na Bożą interwencję? Ona może nadejść zbyt późno, już teraz ledwo żyję. Czy powinienem wziąć sprawy w swoje ręce? To trudny wybór, to czas próby. Gdy czegoś zaczyna brakować, szatan od razu stara się to umiejętnie wykorzystać. Kieruje nasze oczy, i wszystkie niemal zmysły na ten brak i jego skutki w naszym

ciele lub psychice. Za wszelką cenę chcemy wyrównać niedostatek i zaspokoić głód. Za wszelką cenę…

Potrzebujemy zdrowych relacji z żoną/mężem, mamy swoje potrzeby emocjonalne i fizyczne, chcemy cieszyć się dziećmi, mieć wygodny dom i samochód, satysfakcjonującą pracę, i uzależniamy się od tych miłych aspektów życia. Przecież nie da się polubić braku czegokolwiek miłego, co przedtem mieliśmy. Jednak czasami głód jest konsekwencją naszego własnego postępowania. Najpierw lekceważymy pewne zasady, skupiamy się na niewłaściwych sprawach, a czas i naturalny porządek rzeczy robią swoje:

- Nie dbamy o zdrowie – przesadzamy z jedzeniem, prowadzimy siedzący tryb życia;
- Powoli psujemy relacje z bliskimi – więcej bierzemy niż dajemy, za wiele wymagamy i jesteśmy głusi na sygnały o nadchodzącym kryzysie;
- Zaniedbujemy pracę – jesteśmy leniwi lub niestaranni, wpadamy w rutynę i przestajemy się przejmować;
- Mamy swoje ambicje, chcemy wiele osiągnąć, ale zamiast rzetelnej pracy nad sobą pielęgnujemy chciejstwo i zazdrościmy innym;
- …A w końcu nastaje głód. Czasem przyczyny leżą poza nami, chociaż efekt jest taki sam.

Jednak, czy tak samo potrzebujemy Boga? Gdy nasza relacja z Nim osłabnie, czy odbieramy to jako głód, niedostatek i za wszelką cenę chcemy ten głód zaspokoić i zlikwidować jego przyczynę? Może Bóg celowo jakby odsuwa się od nas, aby nas wypróbować i czeka na reakcję, albo też sami się od Niego odsuwamy, odcinamy się od Źródła. Czytanie Słowa i modlitwa, aktywne uczestnictwo w życiu społeczności, to najczęstsze cele ataków szatana. Skuteczność naszej obrony zależy od wagi, jaką

przywiązujemy do relacji z Bogiem i współwierzącymi. Im bardziej nam na nich zależy, tym bardziej doskwiera nam głód i chcemy poprawy.

W Rdz. 26.1 czytamy, że Izaak także stanął przed próbą głodu, jednak tym razem Bóg powiedział mu, co ma czynić: *„Potem nastał głód w kraju, inny niż ów pierwszy głód, który był za czasów Abrahama. I poszedł Izaak do Abimelecha, króla filistyńskiego do Geraru. Wtedy ukazał mu się Pan i rzekł: Nie chodź do Egiptu, ale mieszkaj w kraju, o którym ci powiem. Mieszkaj jako gość w tym kraju, a Ja będą z tobą i będę ci błogosławił…Izaak siał w owej ziemi i zebrał w tym roku stokrotne plony, bo Pan mu błogosławił. I wzbogacił się ten mąż, i coraz bardziej się bogacił, tak, że stał się bardzo zamożny”* (Rdz. 26 1-3, 12-13).

Wyraźnie widać, że posłuszeństwo Bożemu nakazowi nie tylko ustrzegło Izaaka od głodu, ale potem wzbogacił się ponad wszystkich swoich sąsiadów. Stukrotne plony! Który biznes lub bank może zagwarantować 10.000% zysków? Warto czekać na Pana i Jego kierownictwo!

Bóg nie tylko ratuje w czasach głodu, ale także ostrzega o jego nadejściu i daje mądrość by przygotować się na trudne czasy. Tak właśnie było w okresie przymusowego pobytu Józefa w Egipcie. Bóg nie czyni niczego przypadkowo, ale cokolwiek zostało zapisane w Piśmie, jest dla naszego pożytku i pouczenia. Historia siedmiu lat obfitości, a po niej siedem lat głodu ostrzega nas przed uśpieniem i samozadowoleniem: *„Nadejdzie teraz siedem lat wielkiej obfitości w całej ziemi egipskiej. A po nich nadejdzie siedem lat głodu i zapomną, że była wielka obfitość w ziemi egipskiej, i głód wyniszczy ziemię…Niech więc faraon upatrzy teraz męża rozsądnego i mądrego i niech ustanowi go zarządcą całej ziemi egipskiej…i zbiera piątą część urodzajów w ziemi egipskiej przez siedem lat obfitości”* (Rdz. 41:29-30, 33.34).

Nasza psychika często działa w ten sposób, że mimo nadziei na

lepszą przyszłość, patrzymy na obecny stan rzeczy, jak na coś niezmiennego i wiecznego. Gdy jest źle, to zdaje nam się, że całe nasze życie to pasmo niepowodzeń, a gdy wszystko układa się pomyślnie, nie chcemy przyjąć do wiadomości, że może się to skończyć i nastaną trudniejsze czasy. Tak jednak jest, że życie nie układa się jednakowo, ale jest jak sinusoida, jesteśmy „raz na wozie, raz pod wozem", jak powiada stare przysłowie. Gdy trwa obfitość, często nie zastanawiamy się, jak najlepiej ją wykorzystać na przyszłość, gdy sprawy mogą iść gorzej. Bóg ostrzega nas przed takim podejściem – tak jak powiedział Józefowi, że jeśli w ciągu siedmiu lat obfitości nie zostaną przygotowane zapasy, wtedy podczas chudych lat nikt nie będzie pamiętał o obfitości i naród zginie! Podobnie jest w sprawach naszego życia, we wszystkich jego aspektach. Gdy trwa obfitość, należy poczynić sobie „zapasy", które pozwolą nam przetrwać chude lata. Szczęścia czy zdrowia nie da się magazynować, ale trzeba wykorzystać je do rozwoju własnej duchowości i osobowości w ogóle. Gdy w relacjach z bliskimi wszystko się układa, starajmy się zbadać swoje wnętrze – czy jest tak dlatego, że czerpiemy z tego same korzyści, a gdy kiedyś te korzyści ustaną damy upust swojej frustracji? Jeśli obfitujemy tylko dlatego, że bierzemy i ani myślimy o dawaniu, wtedy w czasach niedostatku my pierwsi odczujemy pustkę.

Gdy jesteśmy zdrowi, to trzeba sobie zadać pytanie, czy staramy się i dbamy o swoje zdrowie, czy może lekceważymy je sobie i powoli wpędzamy się w choroby? Czy w pracy staramy się o stały rozwój, czy może wystarczy nam obecny status i w efekcie ulegamy samozadowoleniu i cofamy się, podczas gdy inni wciąż podwyższają swoje kwalifikacje?

Gdyby Egipcjanie tylko cieszyli się obfitością i skonsumowali albo zmarnowali siedmioletnie plony – a o to najłatwiej – wtedy naród zginąłby w czasach głodu. Tylko wysiłek włożony w budowę spichlerzy i regularne oddawanie części zbiorów, pozwoliły na przetrwanie. Podobnie w sprawach duchowych, i poszukiwaniach Boga: *„Szukajcie Pana dopóki można go znaleźć,*

wzywajcie go, dopóki jest blisko!” (Izaj. 55.6).

Zbliżają się czasy głodu, który jest straszniejszy niż wszystkie dotychczasowe klęski w historii ludzkości. Po tym głodzie nigdy nie nadejdzie zaspokojenie. Błędem pięciu panien głupich z podobieństwa Jezusa było zaniedbanie, poprzez które w najważniejszym momencie zabrakło im w końcu oliwy – brak paliwa na środku pustyni i koniec podróży… Gdy można było ją zdobyć, one to zlekceważyły, potem było już za późno. Prorok Amos ostrzega przed najstraszniejszym głodem, który kiedyś – może już niedługo – nastanie na ziemi: ***„Oto idą dni – mówi Wszechmogący Pan – że ześlę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienie wody, lecz słuchania słów Pana. I wlec się będą od morza do morza, i tułać się z północy na wschód, szukając słowa Pana, lecz nie znajdą. W owym dniu mdleć będą z pragnienia piękne panny i młodzieńcy”*** (Amos 8:11-13).

Być może wtedy, gdy sprawiedliwi zostaną już zabrani do Domu Ojca, gdy tu na ziemi nie pozostanie nic drogiego Bogu, ludzie będą starali się nadrobić braki. Może będą starali się znaleźć w Biblii pociechę, ale jej nie znajdą. Może będą liczyć na drugą szansę, drugie pochwycenie, ale się nie doczekają. A może nie znajdą już nigdzie Biblii? Dzisiaj Słowo Boże jest dostępne dla każdego, drukuje się miliony egzemplarzy Pisma Świętego, jest ono we wszystkich niemal księgarniach i wielu domach. Wszyscy mogą je wziąć do ręki i czytać. Nie było nigdy takich sposobności do poznania Bożego Słowa jak obecnie, ale diabeł mówi człowiekowi wciąż to samo jedno – Masz czas, nie śpiesz się… – Gdy mówił człowiekowi, że nie ma Boga, nie odniósł długotrwałego sukcesu, bo ludzie wiedzą, że istnieje Bóg, pomimo wysiłków pseudonaukowców, różnej maści filozofów i racjonalistów. Nawet w ZSRR podczas siedemdziesięciu lat wpajania ideologii materialistycznej zachowały się miliony ludzi, którzy czekali na Boga. Gdy szatan mówił im, że nie ma kary, ludzie i tak codziennie widzieli, że to nieprawda. Ich własne życie pokazywało, że ich decyzje niosą za sobą konsekwencje. Jednak fałszywe poczucie nieograniczonego czasu

na poprawę, zbiera najgorsze żniwo. Nawet, jeśli ludzie są świadomi swych błędów i pragną odmiany, nawet wtedy, gdy chcą poznać Boga, złudne poczucie nieograniczonego czasu na podjęcie decyzji decyduje o ich zgubie. Nikt nie wie ile mamy czasu, zanim nadejdzie głód zapowiedziany przez proroka Amosa.

Jak już mówiłem wcześniej, głód może być spowodowany naszym zachowaniem, a czasami dopiero niedostatek zmusza nas do zrewidowania swojego życia i usunięcia z niego grzechu, jak w przypadku *Marnotrawnego Syna*, dopiero gdy zabrakło pieniędzy, a w kraju zapanował głód, zastanowił się nad swoją sytuacją i wrócił do Ojca, gdyby trwał dostatek i wciąż były pieniądze, nie byłoby bodźca ani motywacji do zmiany życia. Dopiero wtedy, gdy coś zostanie nam zabrane, zaczynamy to doceniać, i gdy otrzymujemy to z powrotem, dbamy, aby ponownie nie stracić. Poprzez głód Bóg nas wychowuje i kształtuje nasz charakter. Apostoł Paweł pisał, że potrafi obfitować, i potrafi także znosić niedostatek (Fil. 4:12). Jeśli się tego nauczymy, unikniemy wielu problemów i będziemy w stanie cierpliwie czekać na Boże działanie. W 1Krl. 17 r. czytamy o proroku Eliaszu, który w czasach głodu był zaopatrywany przez Pana, a dzięki niemu przeżyła także uboga wdowa z Sarepty. Gdy ją spotkał, zbierała właśnie chrust, by z ostatniej porcji mąki i resztek oliwy upiec dla siebie i syna chleb na ostatni posiłek. Potem musieliby umrzeć z głodu. Jednak pomimo swego tragicznego położenia była gotowa poświęcić to, co miała, ufając Bogu, że znajdzie wyjście z jej niedoli. Przygotowała posiłek najpierw dla proroka, nie wiedząc na pewno, czy sama przeżyje. Jednak Bóg spowodował, że mąka w garnku się nie wyczerpała, a oliwy w bańce nie brakło. Miała chleb powszedni na dzisiaj, ale nic na zapas. Czy chcielibyśmy znaleźć się w takiej sytuacji? Mieć gwarancję pożywienia tylko na kolejny dzień, ale żadnych zapasów na dłuższy okres dających poczucie bezpieczeństwa. My bardzo lubimy mieć zapasy i pewność dostatku na długie lata, jednak taka pewność z reguły nie powoduje w nas wzrostu poczucia zależności od Boga, wręcz przeciwnie. Jezus przytoczył historię człowieka, który zebrał

ogromne plony (Łk. 12:16-20). Znamy ją dobrze. Często sami podświadomie dążymy do takiej sytuacji, w której będziemy mieć pewność nie tylko jutra, ale kolejnych lat w obfitości. Jednak w przytoczonej historii Jezus ostrzega, że nie jest to jednostkowy przypadek, ale działa tutaj reguła, która sprawdza się z niewielkimi wyjątkami. Poczucie bezpieczeństwa odwodzi człowieka od zaufania Bogu: *„I powiem do duszy swojej; Duszo, masz wiele dóbr złożonych na wiele lat; odpocznij, jedz, pij, wesel się. Ale rzekł mu Bóg: Głupcze, tej nocy zażądają duszy twojej; a to co przygotowałeś, czyje będzie”?…*

Najciekawsze jest to, że uboga wdowa, która miała zaledwie chleb na dzisiaj, przeżyła pod Bożą opieką długie lata, natomiast bogacz mający zapasy na długie lata nawet nie dożył jutra – to daje do myślenia – nie zawsze 2 x 2 = 4! Umieć cierpieć niedostatek i umieć korzystać z obfitości – oto sztuka, trudna sztuka. Salomon w następujący sposób ustosunkował się do obfitości i niedostatku: *„Proszę cię o dwie rzeczy; nie odmów mi zanim umrę: Oddal ode mnie fałsz i słowo kłamliwe; nie nawiedź mnie ubóstwem ani nie obdarz bogactwem, daj mi spożywać chleb według mojej potrzeby. Abym będąc syty, nie zaparł się ciebie i nie rzekł: Któż jest Pan? Albo, abym z nędzy nie zaczął kraść i nie znieważył imienia mojego Boga”* (Przyp.Sal. 30,7-9).

Na koniec nie sposób pominąć jednej ważnej kwestii, mianowicie sceny kuszenia Jezusa na pustyni. Syn Człowieczy był w stanie wytrzymać próbę, a w jej najcięższym momencie nie uległ pokusie szatana. Głód chleba nie zwyciężył umiłowania Słowa. A gdy pokonany przeciwnik wreszcie czmychnął niczym zbity pies, czytamy, że Aniołowie przystąpili i służyli swemu Panu.

Podobnie może być w naszym życiu – wytrzymanie próby wiary i zaufania, osłabia moc szatana i przygotowuje drogę dla Bożych Posłańców, którzy mogą nam wtedy bez przeszkód usłużyć. Chwilowa satysfakcja z zaspokojenia głodu w sposób niezgodny z Bożą wolą nie jest warta poniesienia bolesnych konsekwencji nieposłuszeństwa, natomiast wierność w okresie głodu przynosi

smakowity i odżywczy owoc Bożego błogosławieństwa.

Rafał Kosowski

